# DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień: w Sobotę. — Opłata na kwartał, w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 9go Listopada 1861.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

## OBECNE STANOWISKO PISMA NASZEGO.

Stanowisko każdego dziennika, w odniesieniu do publiczności, zawsze jest drażliwe, i nie tak łatwe, jak to komu na pozór wydawać się może. Publiczność szuka w dzienniku wypowiedzenia swéj myśli, swego słowa, które, radaby, ażeby jak najrychléj ciałem się stało. Dziennikarz zaś, czyli piszący, chciałby swoją myśl, swoje przekonanie przelać w publiczność, czyli w czytających, bo jemu się zdaje, a przynajmniéj zdawać się może, iż on ma prawo żądać ażeby publiczność tak jak on myślała i tam szła gdzie on idzie. Rozwiązanie tak położonego zagadnienia nie może być łatwe. Czy nasze stanowisko jest dziś, pod tym względem łatwiejsze lub trudniejsze,—różni różnie odpowiedziećby mogli. My sądzimy, iż jest łatwiejsze, a to dla téj prostéj przyczyny, że gdzie wszyscy chcą dobrze, tam łatwiéj robić dobrze. Nie tajno nam jest, iż naród wchodzący na nową drogę, potrzebuje ze strony apostołów i wyznawców swéj wiary nowéj pracy, nowych usiłowań, nowych poświęceń; ale jesteśmy pewni, iż jeżeli kiedy to dzisiaj, tych prac, tych usiłowań i poświęceń tych narodowi polskiemu nie zabraknie. Rękojmią tego przekonania naszego jest obecny ruch w kraju, powszechna wiara w prawa Polski, w siły polskie, w żywotność ducha polskiego. To już dzisiaj fakt historyczny, iż Polska po każdém gwałtowniejszém prześladowaniu, podnosi się silniéj i dzielniéj, i zamiast upadać na duchu„ groźniejszą w obec nieprzyjaciół swoich przybiéra postawę;—że dla Polaków każdy gwałt, każde zwiększone prześladowanie, jest hasłem do poświęceń nowych, węzłem do zgody i ładu;—że kiedy jednem słowem: innych powodzenia dopiero, tedy przeciwnie nas, cierpienia podnoszą. Nie pomyśli to ludziom prywaty, przywłaszczeń i ucisku, którzy przyzwyczajeni do ciągnięcia z klęsk publicznych, osobistych korzyści, dziwią się i martwią iż w oczekiwaniach swoich zawiedzeni zostali. Chwila cierpliwości! a i oni oświeceni i przekonani będą. Zmieniły się czasy i obyczaje, ale widać nie wszyscy ludzie jeszcze. Ogółowi narodowemu idzie już o myśl tylko, są wszakże pojedyńczości którym idzie o ludzi jeszcze. W tém jest cała różnica pojmowania. Trudno; nie od dzisiaj to już wiadome, iż różnimy się ludzie od zwierząt rozumem i mową, a między sobą zdaniem. Tymczasem, zanim ta różnica się zatrze, niechaj nikt nie bierze nam za złe, iz obowiązkiem naszym musi być dzisiaj bardziéj niżeli kiedykolwiek, skupiać, odszukiwać, podnosić, porządkować i urządzać siły narodowe. W tym naszym obowiązku emigracyjnym, chcemy być pomocą usiłowaniom krajowym,—chcemy aby pismo nasze, jak można najzupełniéj, odpowiadało krajowym i emigracyjnym potrzebom i wymagalnościom; lecz, ażeby ta chęć nasza nie była próżném życzeniem, trzeba nam pomocy, czyli dobréj woli, życzliwości i poparcia spółziomków. Wychodzący pod bokiem naszym: *Kołokoł* czyli *Dzwon*, dziennik moskiewski, nie zdołałby nigdy tak służyć swojéj ojczyznie, jak jéj służy obecnie, gdyby od swoich czytelników obojętnie albo nie życzliwie był przyjmowanym. Żądamyż jako Polacy, od spółbraci naszych Polaków, krajowców i tułaczów, podobnegoż tylko przyjęcia i poparcia, jakich doznaje od spółbraci swoich Moskali dziennik moskiewski, a jesteśmy pewni, iż kiedy rzucimy się społem do pełnienia powinności, jaką nam obecne potrzeby ojczyzny wskazują, nie będą mieli powodu czytelnicy nasi narzekać na zawód z naszéj strony. *Chciejmy a będzie!*

## GŁOS Z PARYŻA I GENUI.

Pod tym tytułem, wyszła świeżo z druku w Paryżu broszura, już choćby z tego tylko powodu oryginalna, że nie z jednego miejsca, jak inne, ale z dwóch miejsc na raz głos podnosząca, a o któréj, nie mając wiele ochoty wypowiedzenia naszego zdania, podajemy z niéj kilka wyjątków, zostawiając sąd o niéj czytelnikom samym. Oto są te wyjątki:

"*Jeżeli gryzę co—to sercem gryzę.*"

" Polsko! My twoje Benijaminy (Czytaj historyę o Jakubie i Racheli, oraz o dwunastu ich synach), dzieci boleści zrodzeni w niewoli, a przeznaczeni do hańby zaparcia się siebie przysięgą na wierność carom....

"... My domagamy się praw należnych, od was ojcowie naprzód, od ciebie Polsko, od ludzkości i Boga, lub was spytamy: pocoście dali to życie nie całe, którém żyć nie można?.... A nie, to siągniemy sami po nasze prawa.

" Należy uprzątnąć zawady *wewnętrzne*, wyjaśnić niebezpieczeństwa, wykazać rady i koterye zdrajców, ich zabiegi i cele, zasłonić sąd publiczny od ich wpływów i przygotować wymiar sprawiedliwości. ..

"A gdy każdy z swym snopkiem ku ogólnéj zapomodze ma spieszyć, to i nam się zdawało rzeczą *sumiennego obowiązku*, swoje na tém polu uzbierane znieść spostrzeżenia i prawdy, a tém nagléj, im bardziéj widzimy *spaczony kierunek całéj prassy polskiéj*, gdziekolwiek czy pod pieluchami cenzury, czy na wolniéjszém powietrzu się odzywającéj....

" Rozsiadły się wygodnie i szeroko różnokalibrowe i bardzo różnorodne autorytety: kunktatorowie, doktrynery, hrabiowie i wielu innych. Rozsiadły się jak nieproszone kopce po drogach, jak śniegowe i ze śmiecia zaspy, całym ciężarem swojéj bezwładności, zawadzajc wszystkiemu, coby pomimo nich i pomiędzy nimi, do celu z dali jaśniejącego przeciskać się chciało.

" Kiedy więc tyle zapór do odwalenia, tyle do pokonania na drodze trudności, to i podrzędna rola miotły, rozgarniającéj śmiécie z przed nóg w tryumfalnym pochodzie, może być także nie bez pożytku....

"Teraz, kiedy przestrach bliskiéj przyszłości radzi im ukryć obłąkanie i cynizm,—Narodzie! baczność!.... Baczność! narodzie! aby umizgiem nie zawładnęli tobą, bo oni są zręczni, i zechcą sycić tobą swoję szatańską pychę, jak sycili krwią twoją pragnienie rozkoszy i zachcianki zbytku.

" Dotychczas prócz zabiegów ekonomicznych dla siebie i o uprzyjemnienie życia tylko sobie, większość inteligencyi i bogactwa polskiego nie zajmowały się niczém więcéj. Tak zostać nie może!....

" Czynności obecne inteligencyi w Warszawie, są to następstwa konieczne ich przeszłości i logiki ich położenia. Stanowisko ich fałszywe względem przekonania, pragnień i dążności, i odwrotnie, wynika z chybienia w Kwietniu doniosłości rezultatów do jakich naród w swojém dziewiczém natchnieniu mógł dosięgnąć, gdyby *szukając przywodcy*, na geniusz godny wielkości chwili natrafił....

"Z tego położenia nie wyjdzie inteligencya polska.... Zaparła się ona w fatalne kółko półśrodków i przeczekiwań, któremi zużywa się niepowetowany czas zapału i jego byt materyalny..... Czas już aby dusza polska, znalazła szatę dla siebie i zajęła przeznaczone dla niéj dostojeństwo w ludzkości.... Ladajakiéj Polski świat nie potrzebuje. Tylko wielcy panowie i królowie chcą jakiéjkelwiek Polski lub żadnéj, bo ich zadaniem być wielkiémi panami i przeżuwać jak najwygodniéj to życie, i t. d....."

" Paryż i Genua, 21 Października 1861 r."

W drugim artykule, pod zapisem: *Stan Oblężenia*, czytamy również ciekawe rzeczy, jak naprzykład:

" ...... I znowu inna faza!.... Od pamiętnych wypadków lutowych, widzieliśmy kolejno przed sobą dwa już paroksyzmy polskiego parlamenta-

ryzmu, ocukrowane z wierzchu nie co mniéj rażącą formą moskiewskiego gniotu, pod lżejszą może na chwilę, ale zawsze niedzwiedzią łapą konstytucyjnych jak na teraz namiestników i łaskawego niby cara....

" Dla tego może na chwilę nawet nie daliśmy się ułudzić ani słowiczym protokułom delegacyi, ni też głębokim wywodom o cytrynie, którą wycisnąć potrzeba!....

" Moskiewskie szarże....to jak ostrogi usypiającemu narodowi na stosach atramentem zabazgranych papierowych laurów,—więc cześć im zato! więc niech żyje car!......

" Panowie nasi, nasi dyplomaci, to egzotyczna jakaś roślina, pod szkłem na naszéj ziemi wychowana.... to wrzód na ciele ojczyzny, tylko jadem i gnojną materyą bogaty! I któż prowadził Targowicę? kto konającemu narodowi pogrzebne odśpiewywał psalmy? kto potém na jego grobie szalone, niby z karnawału weneckiego orgije i bachanalije wyprawiał? kto drypcząc na palcach po Petersburgu jak słonecznik ku słońcu, ku carskim faworom zwracał i nastrajał swoje oblicze? kto, jak niegdyś ludzie ewanielicznéj prawdy, tak teraz słowa zmiłowania carskiego i carskich donacyi z łaknącém sercem i w tęsknocie wyglądał? kto piérwszy, kto z niesłychaną czelnością córki swoje i żony carowi na żywe wyprowadzał obrazy? kto, jak pan Leon Radziwiłł odzywał się podczas wojny wschodniéj, że żałuje iż się Polakiem urodził? kto?? kto??...

"A i ci wyjątkowi z pomiędzy niéj....co się dzisiaj gwałtem wdzierają na świeczniki narodowe, na przywodźców narodowego ruchu, te polskie parodye Cavourów i Palmerstonów, przypatrzmy się, coż to znowu za jedni?.. i td."

Nie przeczymy iż rada dobra, że przypatrzenie się drugim nigdy nie jest rzeczą szkodliwą; tylko przypatrując się drugim, niezawadzi także przypatrzyć się—i sobie. W zakończeniu dodać winniśmy, że toż pisemko. gniewa się na *Demokratę*, za to, iż nie może w zupełności podzielać złudzeń niektórych, co do szkoły zakładanéj w Genui, wyrażając się: " iż gdyby autor ostrzeżenia wczytał się był uważniéj w każdą z odezw, w słuch, w udzielane ustnie „ instrukcye, wiedziałby o tém niewątpliwie, że tylko młodzież „ *zaopatrzona w środki i luźna w kraju*, była tutaj wzywaną." Zwracamyż tak piszących uwagę, iż co do młodzieży *zaopatrzonéj w środki*, to wiemy z pewnością iż pomimo tego jéj zaopatrzenia, wezwania o składki na nią, rozpisywane są ciągle; a co do drugiéj, to wcale nie podzielamy zdania, ażeby którykolwiek młodzieniec polski mógł dzisiaj *luźnym być w kraju*. Luzakami zowią się tylko ludzie wałęsający się za obozem, a my, polskiej młodzieży nigdyśmy nie uważali za taką. Według nas, miejsce polskiéj młodzieży, tak jak było w przeszłości tak i w przyszłości, zawsze będzie na przodzie. Dla objaśnienia zresztą i usunięcia stanowczo tego rodzaju wszelkich wątpliwości, winniśmy nawet oświadczyć, iż nikogo nie upoważniamy do mniemania, abyśmy wypowiadając nasze zdanie o jakiejkolwiek bądź szkole, byli przeciwko saméj szkole, przeciw potrzebie i pożytkowi szkoły. Nie,—wcale! Nikt owszem pewnie, nie życzy bardziej od nas, ażeby się młodzież uczyła. Nieuctwem nikt nie usłuży dobrze Ojczyznie, a tu właśnie o taką służbę idzie. Chcemy więc szkoły dla młodzieży polskiéj, wołamy o szkołę dla niéj, gdzie tylko należy i można,—ale o szkołę ,na którą, ani wyłożony fundusz publiczny, ani czas w niéj spędzony, zmarnowanym nie będzie. Mówiliśmy już nieraz w piśmie naszém o szkole polskiéj w Paryżu na Batignolles, i szkole Mont-Parnasse i o szkole w hotelu Lambert, i o szkole przy kościołku Ś. Kazimierza, ale mówiąc o ich urządzeniu, czyli zastanawiając się nad tém, jakie środki obmyśléć i przedsięwziąść, aby jak najlepiéj te szkoły urządzone być mogły, nie mówiliśmy nigdy przeciw ich potrzebie, utrzymaniu i pożytkowi. Podobniéż rzecz się ma i ze szkołą w Genui, a do któréj, jeżeli przyjdzie, nieraz pewnie mówić o niéj będziemy, bo to jest jeden z publicznych obowiązków powołania naszego. Niechże tylko młodzież polska chce wierzyć. iż nam nie o szkodę, ale o pożytek jéj idzie,—że my, nie odwieść ją od nauki i szkoły ale do nauki i szkoły zachęcić właśnie ją chcemy, a gniewać się na nas przestanie.

(J. N. Janowski)

---

## PORUSZENIE W EMIGRACYI.

(Ciąg dalszy.)

Zanim udzielimy czytelnikom naszym, w dopełnieniu zamieszczonych w numerze przedprzeszłym, bardzo ciekawą i charakterystyczną odezwę, pod tytułem: *Głos z Kraju*, w Paryżu drukowaną, i zapewne nie gdzie indziéj też układaną, podajemy dzisiaj protestacyę Jenerała Dembińskiego przeciw odezwie tak zwanéj: *Komissyi Potrzeb Emigracyjnych*, któréj to komissyi p. generał powielekroć miał prezydować, a teraz jéj czynności i zamiary odrzuca i potępia.

### PROTESTACYA JENERAŁA HENRYKA DEMBIŃSKIEGO PRZECIW AKTOWI KOMISYI POTRZEB EMIGRACYJNYCH.

Rozesłane zostało w Paryżn, a obawiam się, że i do Kraju naszego przesłane zostało pismo pod tytułem: KOMMISSYA POTEZEB EMIGRACYINYCH podpisane: przez PP. Gordaszewskiego, Stawiarskiego, Różańskiego, Smolikowskiego, i Smagłowskiego.

W piśmie tem widzę imie moje z taką zręcznością umieszczone, że zdawałoby się, jakobym ja udział miał w téj Kommissyi. Jak dalece to, co tu mówię, jest zgodne z prawdą, widzę z tego, że jeden z tych, któren tę odezwę otrzymał, mówił do przyjaciela swego: "ODEBRAŁEM WEZWANIE JENERAŁA DEMBINSKIEGO O SKŁADKĘ NA BIEDNYCH."

I w saméj rzeczy, każden niewiadomy, przekonania takiego nabrać musi; winienem więc i sobie i prawdzie oświadczyć, że jestem zupełnie téj czynności obcy. Prawdą jest, żem przyjął prośbę przewodniczenia przygotowawczym naradom, i nawet przez zbytnią ufność podpis mój dałem, z mocnem wszakże do tego podpisu zastrzeżeniem; lecz co równie jest prawdą, co sumienie nakazywało powiedzieć, jest: żem nawet tem przygotowawczym czynnościom do końca niechciał przewobniczyć; już to z powodów różnych, obcych Kommissyi i wypływających ze zrobionego zastrzeżenia przy podpisie moim: lecz głównie z tego powodu, żem dostał do rąk dowód, że jeden z grona niepołożył ręki na sumieniu, z tą szczerością i solennością, jakich podobny akt wymaga. To mnie nawet zmusiło, żem zrobił krok prawny do drukarni, w celu zapobieżenia, aby podpisu mego nieważono się kłaść na akcie, z obawy, aby imie moje nikogo w błąd wprowadzić nie mogło. Akt zaś sam bez wiadomości mojéj był do druku podany.

A na ostatni dowód, jak dalece chcę być obcym tém czynnościom powiem tu, że właśnie w téj chwili odbieram małą kwotę pieniężną, mnie przez dobre serca z Galicyi przysłaną, i wyraźnie na własne moje potrzeby ofiarowaną. Z domysłu jednak, że to pochodzi ze strań życzliwych, jednego z członków Komissyi, składam wekslem, jak ją otrzymałem te kwotę w kassie dawnéj, Komissyi Funduszów; o przyjęcie któréj to kwoty, jednocześnie do przewodniczącego jéj, to jest: do posła Morozewicza piszę. Przekonany, że tam każden grosz lepiéj użytym zostanie,

Działo się w Paryżu przy ulicy *de l' Oratoire du Roul*, 13. 21 października 1861 roku.

HENRYK DEMBINSKI, Generał.

---

## KORESPONDENCYA.

Z okolic Paryża, d. 4 Listopada 1861 r.

Miał wielką racyą ów korespodent paryski do dzienników krajowych, który po śmierci starego Czartoryskiego ręczał, że " Hotel Lambert się nie zmieni. " Istotnie się nie zmienił. Władysław Czartoryski wstępuje godnie w ślady ojca, i zaczyna na dobre broić jak ten broił przez większą połowę długiego swego życia. Znacie już jego odezwę z d. 15 Września; boście ją zamieścili w przedostatnim numerze na czele innych odezw, przedstawiających prawdziwe panorama obecnego ruchu emigracyjnego. Otóż w nastepstwie téj odezwy, do któréj go ośmieliły nabożeństwa żałobne w kraju za jego ojca' Władysław Czartoryski występuje przed obcymi jakoby jedyny przedstawiciel sprawy polskiéj za granicą. Nie poprzestaje on na odezwie do Polaków; ale, równocześnie z wydaniem jéj, wyprawił ambasadorów do Rzymu i do Konstantynopola, z oznajmieniem papieżowi i sułtanowi, że bez względu na prawo piérworodztwa—które jest kamieniem węgielnym rządów z *Bożéj łaski* — nastąpił po ojcu, jako widomy naczelnik sprawy polskiéj za granicą, i że w tym charakterze pragnie być uważany. Jestto fakt niezawodny. Do Konstantynopola pojechał potulny Witold; kto do Rzymu? nie wiem. Ale w drugiém poselstwie do stolicy świata kaotlickiego, d. 27 z. m. wyjechał brat stryjeczny mniemanego *de facto* naczelnika sprawy polskiéj za granicą; chcę mówić syn Konstantego Czartoryskiego, zmarłego

w Wiedniu, blisko dwa lata temu. Przez tego drugiego ambasadora Wład. Czartoryski odzywa się do papieża i do jego *alter ego*, Antonellego; papieża prosi o błogosławieństwo dla siebie, dla swoich i dla Polski (*pour moi* — są jego słowa — *pour les miens et pour la Pologne*); czego chce od Antonellego? nie umiano mi powiedzieć. Kto ma cokolwiek sensu w głowie a uczucia godnoóci narodowéj w sercu, musi przyznać, że te zachody, jako przez nikogo nieupoważnione, są naprzód nieprawne i naganne, a powtóre próżne i śmieszne. Lecz widać, że Czartoryscy, którzy mają za rodowe godło: *Bądz, co bądz*, nie zrażają się nigdy żadną śmiesznością. Ileż razy nie dowiódł tego nieboszczyk książe Adam? To mu jednak w opinii ziomków nie szkodziło; bo naród polski ma niesłychaną łatwość przebaczania niecnót publicznych, zwłaszcza magnatom. Otóż wiedzcie o tém, że Władysław Czartoryski, jakby na domiar śmieszności, przywiązanéj do jego poselstw do Konstantynopola i do Rzymu, pozwala ślepym swoim zwolennikom—których nazywa *zacnym szeregiem współpracowników swego ojca*—pisać teraz do siebie adres homagialny i mianować się w nim "Królem *de facto*." Robi się to po cichu; ale się robi, mogę wam to zaręczyć. Ma to więc być powtórzenie komedyi, którą na bruku paryskim odgrywał stary Czartoryski od końca 1839 r. aż do swéj sławnéj abdykacyi d. 7 Marca r. 1846, na odgłos powstania i rządu republikanckiego w Krakowie. Między podpisującymi ma być kilka imion—jako nowy przybytek—które gdybym wam wymienił, osłupielibyście; bo nie przypuszczacie, że ci ludzie mogliby być do tego stopnia kamelonami politycznémi. Ale niech na teraz będzie dosyć o tém. (J. N. Janowski)

---

Mimo całą radość jaką, stęsknione nasze za ojczyzną serca, zaraz po wypadkach warszawskich, napełniały co raz nowe wiadomości z kraju o powszechnéj jakoby jednomyślności wszystkich warstw społeczeństwa, powątpiewaliśmy nieco o tém. Podług nas bowiem, pojedencze indywidua nie przeobrażają się nigdy zupełnie w jednym ani w kilku dniach, a cóż dopiero całe narody? Cieszyliśmy się z wielkiego i chwalebnego postępu, mianowicie pod względem zatarcia różnicy wyznań, co już rozwiązało piérwszą część zadania, które od trzydziestu lat było przedmiotem naszéj propagandy; ale tak zwana *kwestya włościańska*, stanowiąca drugą, jeszcze ważniejszą część owego zadania, została tylko dotknięta, i ze zniesieniem Towarzystwa Rolniczego, osobistéj woli pojedynczych właścicieli do rozwiązania zostawiona. Pozniejsze wiadomości o postępowaniu szlachty a nieufności ludu, utwierdzając nas w naszych powątpiewaniach, nie mogły być dla nas pocieszającémi. Nareszcie dochodzi nas wydane świeżo w Poznaniu pisemko pod tytułem: *Słowo polskiego duchowieństwa do polskiego obywatelstwa, albo zmartwychwstanie Polski w obliczu chrześciańskiego sumienia.*

Przekonywa ono—bo nie przypuszczamy, aby było podrobione—jakiéj wartości są zdania tych wszystkich, co wykrzykują, że Towarzystwo Demokratyczne Polskie niepotrzebne za granicą, bo jego zasady w kraju stanowczą wzięły przewagę i kraj sam wié najlepiéj, co ma robić. Bezimienni autorowie tego pisma takiém samém jak my na sprawę narodową zapatrują się okiem: mówią bowiem, że bez jedności myśli nie może bydź jedności w pracy narodowéj, i że tylko w stanowczém i szczerém pojednaniu się właścicieli ziemskich z ludem rolniczym, jedyna leży nadzieja zbawienia ojczyzny. Mają też zupełne nasze współczucie. Pozwalamy sobie tylko zrobić uwagę, aby szanowne duchowieństwo katolickie, a w szczególności godni jego wyobraziciele, do jakich należą autorowie w mowie będącéj broszury, nie uważali się wyłącznie za "duchowieństwo polskie." Duchowieństwem polskiém jest dziś równie duchowieństwo starozakonne i protestanckie, tak augsburskie jak kalwińskie. Duchowieństwo katolickie, od chwili pojednania się z patryotycznymi innowiercami, powinno unikać przypisywania sobie jakiéjkolwiek wyższości. Polska jaką sobie wszyscy światli i dobrze myślący jéj synowie wyobrażają, nie może mieć religii panujący.

Aby dać jakiekolwiek wyobrażenie tego prawdziwie religijno patryotycznym duchem natchnionego *Głosu*, umieszczamy samo jego zakończenie. Po wyłożeniu przyczyn nieufności ludu, zalecają szlachcie bezimienni autorowie jedność w działaniu, aby zaufanie ludu odzyskała, i tak się do niéj odzywają:

"Po ostatniéj Towarzystwa Rolniczego uchwale w Warszawie (25 *Lutego r. b.*), o któréj wieść najżywszą przejęła nas radością po kraju całym, staliście się na chwilę panami położenia, widzieliśmy już na głowę pobitych wrogów ojczyzny; lud skłonny był, jak uważaliśmy, zaufać wam, słowo nasze nie byłoby do niego bezskuteczne, pragnęliśmy tylko co prędzéj widzieć was uiszczających się z zobowiązania, sądząc, że w przystąpieniu do układów z ludem kierować się będziecie szczérémi pobudkami patryotyzmu, że oceniliście ważność chwili, że dla zjednania sobie ludu gotowi jesteście do ofiary. Tymczasem jakże bolesném było rozczarowanie nasze, gdyśmy spostzegli wkrótce, że z małéj liczby wybranych do towarzystwa jeszcze nie wszycy byli wybrani; prędko przeminął zapał, którym was na chwilę poczciwa natchnęła Warszawa, a miejsce szlachetnych postanowień zimna zajęła rachuba. Cóż mówić o kraju całym? Jeżeli tedy chcecie lud sobie zobowiązać, w czém bez wątpienia jedyna leży nadzieja ojczyzny, niechże was część przynajmniéj większa oświadczy się z jednością działania, a wtenczas mniéj liczny niesławny zastęp w narodzie uledzby musiał: inaczéj *ofiary* nawet niektórych, jak nazywacie, będą bezowocne Zaprawdę, czyli możecie spodziewać się, że lud zobowiążecie, jeżeli domagać się będziecie wyższéj stopy czynów, niż on widzi w dobrach rządowych? Sądzimy, że na równych utrzymać się wam trudno. Nie oglądajcie się na ostatni reskrypt rządu, podnoszący czynsz i dający wam miecz w rękę przeciw ludowi; bo to jest jeszcze jedna kość niezgody, wyrzucona z piekła pomiędzy was i lud.—Wyłączywszy wszelkie współdziałanie rządu, sami ostatecznym i wieczystym układem z ludem zróbcie sobie z niego niezależnych sąsiadów, prawdziwych współbraci. Powtarzamy te wyrazy: *niezależnych sąsiadów, prawdziwych współbraci*, gdyż widzimy, że niektórzy z was pod formą oczynszowania, które jako poroniony płód uważamy, chcą utrzymać lud w zależności, tak—niestety!—w przeszłości dla niego opłakanéj, domagając się za opał lub pastwiska stałéj robocizny, która nie może być czém innem, jak tylko dalszym ciągiem pańszczyzny.

W takiéj to roztercе rozlicznych usposobień waszych wołacie na duchowieństwo, aby było pośrednikiem pomiędzy wami i ludem. O! radzibyśmy z całéj duszy oddać tę wielką ojczyznie przysługę; ale czy możecie żądać od nas, abyśmy stróże prawdy i sprawiedliwości przeciwko prawdzie i sprawiedliwości, przeciwko przekonaniu naszego sumienia występowali? Czy chcecie, żeby lud przekonać o tém, że korzystniéj jest dla niego przyjąć od was jak najmniéj? tego żadna wymowa nie dokaże. Nie bierzcie porównania do podawanych przez siebie ludowi żądań ze stopy mającego płacić się okupu pańszczyzny przez rząd ustanowionéj, bo nam wydaje się wtenczas, że w interesie własnego sumienia bierzecie Szatana za spowiednika, a w sprawie narodu od wroga wyglądacie posiłków. Radźcie się w tym względzie pobudek, jakieśmy powyżéj wyluszczyli; my wam dobrze życzymy i my chcemy w was widzieć duszę narodu, jego głowę; ale i lud polski serdeeznie kochamy, a jego sprawa tak dawna, tak dzisiaj pilna, więc ją wnosimy i bronimy jéj; bo w jéj polubownem załatwieniu zbawienie ojczyzny widzimy. Odłożywszy na stronę wszelkie rozumowania, wierzymy jak najmocniéj, że co się zacznie cnotliwie, to się skończy szczęśliwie.

"Nie pomawiajcież duchowieństwa o brak patryotyzmu dla tego, że w sposobie waszego interesowanego widzenia publicznie nie działa na lud. Słyszymy jak lud zwracając teraz uwagę na stósunki duchowieństwa z dworami, powtarza, że panowie księży przekupili: podejrzywanie takie opłakane być może w skutkach. Słyszeliśmy go także mówiącego o pieśniach: "O! chce im się ojczyzny, pańszczyzny, wolności; albo mało się nas jeszcze nabatożyli?" A rząd, jak wiecie, nie zasypia sprawy, wyséła wszędzie podżegaczy, trzymając się zawsze pogańskiéj zasady: *Devide et impera*!—Manifestacye patryotyczne, pieśni, dobre są w Warszawie i po większych miastach; ale po wsiach nie mają téj wagi. Jeżeli chcecie żeby lud objaśmić, jakie znaczenie mają pieśni, zgadzamy się na to, ale pod warunkiem stanowczego i szczérego z waszéj strony oświadczenia się za pojednaniem z ludem. Objaśnimy go wtenczas w jednym dniu, jednéj godziny, a objaśnienie nasze, wierzajcie nam, będzie piérwszém wielkiém zwycięstwem nad wrogami, będzie waszym laurem nieśmiertelnym, będzie świadectwem w odliczu Europy, że godni jesteście stanąć na czele niepodległego narodu. Takiéj chwały pragniemy z całéj duszy widzieć was godnymi; dla takiego dzieła poświęcić się jesteśmy gotowi.

"Nie lękajcie się tak bardzo, że zubożejecie, chybabyście na przyszłość w gnusności—jak dotąd niestety!—i ospalstwie błogi żywot wieśdź chcieli. Z powstaniem ojczyzny, komuż to, jeżeli nie wam lub waszym dzieciom, piérwsze otworzy się pole do najszlachetniejszych zdobyczy?—Rozbudzone życie publiczne, nie tamowane jak dotąd na drogach oświaty i przemysłn, da wam możność zupełnego nawet powetowania strat materyalnych.

"A teraz, Bracia Polacy!—jeżeli słowo nasze nie będzie głosem wołającego na puszczy i donośném odbije się echem w waszém sercu i duszy, zbierzcież się co najrychléj w większe lub mniejsze kółka na rady, powołajcie tych wszystkich, których powyższa kwestya bezpośrednio dotyka, zaproście do udziału duchowieństwo i przystąpcie do zdecydowania przedmiotu; ale przystąpiwszy, odłóżcie na bok przepisy rządowe, nawet uchwały Towarzystwa Rolniczego—które już dziś nie na dobie—jedynie tylko przeszłość narodu: Kościuszko, rok 1831 i nastrojone do wulkanicznego wybuchu położenie rzeczy obecne, niech wpływa na waszą decyzyą!—

Polska istnieć musi, ale biada wam, jeżeli czynnego nie wezmiecie udziału

w chwili, w któréj Opatrzność powoła ją do życia; bez was dłuższą tylko krwawą męką, ale zmartwychwstanie ona koniecznie. Oświadcież się stanowczo i działajcie natychmiast, niech wié o tém duchowieństwo, a zaraz obmyśli program powszechny, który—w Bogu nadzieja—pojedna was z ludem i Ojczyźnie mniejszą ofiarą krwi okupione życie, a wam nieśmiertelną przez pokolenia chwałę przyniesie; po tém was poznają, że prawdziwymi synami ojczyzny, jéj głową i sercem jesteście.

"O błagamy was ze łzami wskazując na matkę ojczyznę poszarpaną, skrwawioną, w najdroższych uczuciach zranioną, oplwaną oszczerstwy wrogów i będącą urągowiskiem przechodniów, nie ociągajcie się ani chwili, bo znacie nieufność ludu; może wróg zechce pokusić się z tego korzystać i nadużyć dobréj wiary ludu. Znacie moskiewską politykę!—A któż piérwszy przypłaciłby wtenczas, jeżeli nie ci, do których lud obok nieufności, ma jeszcze urazy lub nienawiści? Ach widmo okropne staje nam przed oczyma!

"Nie bierzeież tak rychło na skronie wieńców cnotliwéj Warszawy, bo jesteśmy przekonani, że warszawski rzemieślnik i kupiec gotów jest życie i mienie całe złożyć na ołtarzu ojczyzny: was zaś dopóki nie będziemy widzieli gotowych do szczérego załatwienia się z ludem osobiście; dopóki na pomoce rządowe rachować będziecie, nie tylko podejrzywać będziemy o brak patryotyzmu, ale może niedługo zdrajcami ojczyzny nazwiemy!—Jeszcze czas na wszystko, choć już bardzo krótki, więc przypominamy wam raz jeszcze, że jak potrzeba duszę swoją stracić dla Boga—kto ją w Bogu znaleźć pragnie—tak potrzeba gotowym być poświęcić życie i mienie dla ojczyzny—kto ojczyznę pragnie oglądać.

"Nie oznak zewnętrznych w stroju, i próżnych przechwałek, ale czynu wyglądamy od wiejskich obywateli. Jeżeli do czynu będziecie gotowi, my znajdziemy słowo do ludu, że wam zaufa, że was pokocha, i dzwignie was jako swoją głowę piersi milionem, i pojdzie za wami w potrzebie, chociażby samego Szatana z piekła wygnać przyszło!—

"Boże błogosław Polsce!"

(J. N. Janowski)

---

## WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Wszystkie dzienniki tutejsze powtórzyły poniższy list z Warszawy z d. 28 paźdz. który opisuje smutne położenie mieszkańców królestwa polskiego jak następuje: "Kilkakrotnie donosiłem o wzrastającéj surowości i dzikości moskiewskich władz. Każdy kapral jest panem życia i własności mieszkańców. Nigdy pod czas najwięcéj ponurego okresu panowania cara Mikołaja, ani nawet po wzięciu szturmem Warszawy w 1831 nie dopuszczano się podobnych gwałtów. Kościoły, teatra, publiczne ogrody i szkoły pozamykane. W Izbach sadowych panuje głuche milczenie. Aresztują bez względu na wiek płeć i stan. Najprzewielebniejszych prałatów i księży, wybranych do zredagowania sprawozdania z gwałtów i sprofanowań popełnionych w kościołach. porwano z domów w nocy i wtrącono do więzienia. Liczba ich wielka nie pozwala mi wymienić jak tylko kilku: prałatów Nikmana i Barzkowskiego, kanoników Wyszyńskiego, Steckiego i Chmielewskiego opata Biernackiego, księdza Magenskiego i opata Pyzalskiego, ostatniego wywleczono z kościoła i okrutnie bito. Wielu członków delegacyi miejskiéj także uwięziono. A przecież to byli ci, co zdaniem nieboszczyka ks. Gorczakow, jedynie utrzymali porządek w Warszawie. Wielu bankierów i najmajętniejszych właścicieli ziemskich znajduje się w więzieniu. Jenerał Kornon, gubernator w Płocku, który odznaczył się zpomiędzy wszystkich jenerałów moskiewskich srogością i który nie dawno rozkazał trzy panie z najpiérwszych rodzin w mieście publicznie przed kościołem w Płocku chłostać rózgami, został teraz zamianowany prezydentem tajnéj komissyi, która ma prowadzić śledztwo w sprawie uwięzionych w cytadeli. Obchodzą się z więźniami z największą okrutnością. Zamykają ich w ciasnych celach bez światła i pozwalają tylko 5 minut przechadzki na dzień, na małém podwórzu. Wiadomości otrzymane z prowincyi nie są lepsze. Pułkownik dowodzący w Kole wysłał w pogoń żołnierzy za powozem, w którym znajdowały się dwie panie i jeden jegomość ubrani w żałobie. Żołnierze pozdzierali suknie z kobiet a jegomościa uwięzili. Ten sam oficer oprowadzał ziemskiego właściciela okutego w kajdanach po całem mieście. Anglik, którego żołnierze obili srodze dnia 16 paźdz. napisał skargę do Earla Russella. Powiada on, że chociaż podobne gwałty popełniane były w Syberyi i Azyi, jednak nie spodziewał się nigdy, aby coś podobnego wydarzyło się w Europie. Utrzymują, że naczelnik tajnéj policyi w Petersburgu najniepopularniéjszy człowiek w całéj Rosyi, mianowany jest gubernatorem wojennym Warszawy. Otrzymano rozkaz przygotowania kwater dla świeżego wojska. Armia zajmująca Polskę ma być powiększoną o jedną trzecią.

---

## ZMARLI NA TUŁACTWIE:

Antoni Gorecki. Do dotkliwych strat, jakie w tym roku poniosła Emigracya, należy poeta Antoni Gorecki, zmarły d. 18 Września w Paryżu, w 74 roku życia i pogrzebany d. 21 tegoż miesiąca w Montmorency, gdzie spoczywają zwłoki Adama Mickiewicza, J. U. Niemcewicza i innych naszych znakomitości narodowych. Za życia jego, wostatnich mianowicie czasach, umieszczaliśmy niekiedy dorywcze płody skromnéj, ale duchem patryotycznym i chrześciańskiem natchnionéj jego muzy. Sądzimy téż obowiązkiem naszym kilka słów poświęcić jego pamięci.

Antoni Gorecki wysłużył sobie piękne imie w orężnych walkach, mających na celu niepodległość ojczyzny, i w równie chlubnym zawodzie barda narodowego. Ani pod jednym ani pod drugim względem zasług jego oceniać tu nie możemy; bo nam tego nie dozwala sama szczupłość kolumn *Demokraty*. Powiemy tylko, że, po utworzeniu księstwa Warszawskiego, zaciągnąwszy się do szeregów narodowych, i odznaczywszy się w r. 1812 pod murami Smoleńska, oddał się całkiem, po upadku Napoleona, poezyi i pięknéj literaturze. Pisał różnéj treści wiersze, które mu zjednały w krótce nie małą sławę i znaczący wówczas tytuł członka Towarzystwa warwszawskiego przyjaciół nauk. "Któż z Polaków—zapytał się słusznie Franciszek Grzymała, w mowie mianéj nad grobem Goreckiego—nie czytał i nie powtarzał jego *Dum o Zakrzewskim*, poległym pod Smoleńskiem, jego *Śmierci zdrajcy ojczyzny*, *Wąwozu Samosierry* i t. d.?"—Szczególniéj jednak Gorecki celował w bajce—w bajce, że się tak wyrazim satyryczno-patryotycznéj—i utworami w tym rodzaju ściągnął na siebie prześladowania W. Księcia Konstantego, jak o tém dalekiéj potomności świadczyć będą *Dziady* Mickiewicza. Po wybuchu 29 Listopada 1830 r. powstania w Warszawie, Gorecki był członkiem tajnego komitetu, który miał przygotować ogólne powstanie na Litwie; lecz nie przygotował, nie zdoławszy powstrzymać aż do jednéj umówionéj chwili zapału wszystkich patryotów i przeszkodzić cząstkowym powstaniom. Po upadku powstania listopadowego, Gorecki z najgorętszą wówczas częścią narodu został dobrowolnie wygnańcem, i przez te 30 lat—przez które tyle niedoli mężnie znosić umiał—nie popuścił pióra z ręki, chociaż przy końcu nękany był ciężką niemocą. W téj ciężkiéj, kilkoletniéj niemocy doglądał i opatrywał go Ksawery Żyliński, z prawdziwém poświęceniem. Rymotworcze płody jego, zwłaszcza z ostatnich lat, nie wytrzymają zapewne wszystkie surowéj krytyki, pod względem sztuki i języka; ale wszystkie nacechowane są miłością ojczyzny i miłością prawdy. Niechaj za dowód tego, co tu mówimy, posłuży wiersz następujący, dotąd nie drukowany: *Na śmierć Feliksa Krauzego, malarza, emigranta polskiego. Paryż* 1860 *r.*

Jakże mógł umrzeć z nędzy? gdy przecież tu mamy
Złączone w dobroczynne towarzystwo damy,
Co na ucztach, w salonach, w kościołach publicznie,
Na ubogich Polaków żebrzą ustawicznie,
Licznémi od Francuzów wspiérane datkami,
J cóż to one robią z témi piéniądzami,
Gdy tylu zasłużonych wśród nędzy umiera?
Któżto wié?—Jakiż urząd w rachunki ich wziera?
Jaki urząd się pyta: dla czego te panie
Nigdy same nie wyjdą na biédnych szukanie.
Czekają, aż kto z nędzy błaga je ostatniéj,
A i wtenczas nieskore do pomocy bratniéj:
Trzeba czekać, powtarzać pokorne proszenie,
Aż cóś dadzą na kilko-dniowe pożywienie;
Tych tylko czasem hojniéj łaska ich nawiedzi.
Co oświadczą, że zaraz pójdą do spowiedzi.
O Ty, co cię nieczułym czyni samo przedzielenie,
Polaku!—gdy cię dójdzie téj liry jęczenie,
Pomyśl nad sług Ojczyzny dzisiaj dolą biedną,
J pamięci nieszczęsnych poświęć łezkę jedną.

Kisielnicki Ignacy, oficer wojska polskiego, ozdobiony krzyżem wojskowym, urodzony 1810 r. umarł w Paryżu 23 Sierpnia.

Borkowski Jerzy, Ksiądz, Kapelan Legii Litewsko-ruskiej, Członek Tow. Dem. Polskiego, urodzony 1802 r. umarł w Paryżu 30 Sierpnia.

Łączkowski Jan, dawny podoficer wojska polskiego, urodzony 1803 r. umarł w Paryżu 30 Sierpnia.

(J. N. Janowski)

---

Sprostowanie. W ostatnim numerze wcisnęły się dwie grube pomyłki drukarskie: poecie Ujejskiemu nie *Karol* ale *Kornel* czy *Korneli*, a Mierosławski zakłada szkołę czy—podług dzienników włoskich—*akademią wojskową*, nie w *Genewie*, ale w *Genui*.